Rok XLI | Niedziela 25 marca 1934 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 12

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

NASZ PROBLEM „WODZA"

Z góry trzeba zaznaczyć, że dyskusja na temat „Wodzów nam potrzeba!" poruszony przez „Brata w Chrystusie" nie jest łatwa, a może nawet — pod pewnym względem: niebezpieczna.

Trudno jednak ten szlachetny zew duszy kapłańskiej pozostawić bez echa. *Nie wolno* przejść nad nim do porządku dziennego.

Problem wodza jest jednym z najaktualniejszych problemów doby współczesnej. W dziedzinie życia politycznego przybrał on konkretne formy, znane nam wszystkim z obserwacji barwnej kanwy dzisiejszego świata.

Dla nas — w Kościele katolickim — nie istnieje „problem *wodza*" w analogicznem znaczeniu. U nas „Wodzem" jest i będzie: Chrystus, „*ten sam wczoraj i dziś*", przemawiający przez swego Namiestnika wśród zawieruchy dziejowej.

Ale — według słusznej uwagi „Brata w Chrystusie" — istnieje (mimo wszystko) w Kościele katolicki „problem *wodzów*", wodzów przez małe *w*, pomocników i zastępców wielkiego *Wodza* i jedynego „Pomazańca" Bożego, który — według własnej definicji — jest: Drogą, Prawdą i Życiem.

Istnieje ważne zagadnienie: interpretacji wielkich wskazań jedynego Wodza-Chrystusa, zastosowanych do życia współczesnego i istnieje poważny problem należytej *reprezentacji*: Chrystusa w tych, których On „braćmi" swymi nazywa, dla których *sensus catholicus* znalazł jedyne w swoim rodzaju określenie: *sacerdos — alter Christus*.

Chodzi nam *o wodzów faktycznych, wpływowych, decydujących, kochanych, rozumianych i sięgających w masy, coraz bardziej oddalające się od Kościoła*. Chodzi o tych wodzów, którzyby *porwali* tłumy.

Nie możemy marzyć o tem, by nam — na zawołanie — zesłał P. Bóg ludzi na miarę Św. Franciszka Serafickiego, którzyby świat zelektryzowali i oczarowali *łuną świętości*, zniewalającą najbardziej zakamieniałe serca...

Możemy jednak i powinniśmy trafić do współczesnego człowieka i porwać go drogą, którą znaczy — z woli Bożej — obecna chwila dziejowa.

I. Czcig. „Brat w Chrystusie" zaraz w pierwszych zdaniach swego płomiennego manifestu powołał się na ś. p. X. prałata Jana *Korzonkiewicza*. Niech mi będzie wolno również nań się powołać.

Światły ten kapłan — cierpiętnik — podkreślał niejednokrotnie, że przeoczamy pewną anomalję we wychowaniu kleru, mszczącą się w pracy późniejszej bardzo dotkliwie.

Anomalję tę widział X. Korzonkiewicz w tym przykrym, a często powtarzającym się fakcie, że niejeden z nas jeszcze nie zdążył zostać kulturalnym człowiekiem i chrześcijaninem, a już... został kapłanem.

Uważał za warunek sine qua non, by na szlachetnym pniu człowieczeństwa kultywować najpierw wielkie ideje chrystjanizmu, będące w nas niejako in potentia, a dopiero potem można marzyć o kapłańskiej świętości.

Bolał nad tem, że często ludzie świeccy są szlachetniejszymi. *ludźmi* — niż wielu uczonych kapłanów.

Kapłan-wódz musi być szlachetnym człowiekiem, kwiatem człowieczeństwa w epoce, w której kazała mu żyć Opatrzność...

Przyznam się szczerze, że boję się zawsze o los

bezcennych skarbów, jakie niesie ze sobą kapłaństwo, ilekroć widzę, że zostały one złożone w ręce osobnika, który — ileż to razy — nie zdążył jeszcze zostać: *człowiekiem* szlachetnym „w każdym calu" — jak się to u nas mówi.

Znane adagium: *„si non es vocatus sacerdos, fac: ut voceris!"*

Nieraz zdałoby się powtórzyć: „si non es vocatus *homo*, fac: ut voceris!"

Ludzie szlachetni, ale *realni*, przemawiający wielkiemi ludzkiemi wartościami do swego *realnego* otoczenia i *zniewalający je* — oto program na dobę obecną!

Ileż bowiem razy robimy wrażenie, że jesteśmy wysepką samotną, pływającą w ludzkim oceanie, oderwaną odeń? Lub — twierdzą zamkniętą, odgradzającą się od mrowia ludzkiego, coraz bardziej oddalającego się od tej warowni czcigodnej, ozdobionej krzyżem na szczycie...

Czy nie tak?

Stale powołujemy się na Św. Pawła Apostoła jako na prawzór kapłana-wodza. Czy jednak Św. Paweł aprobowałby nasze *utarte metody, tak mało trafiające do ludzi*, bo stosowane przez osobników, którzy ...nie zdołali zostać ludźmi szlachetnymi, a weszli już dawno w pewną *rutynę* zabijającą *człowieka* i tak bardzo obcą duchowi apostolskiemu?

Paweł — to nie tylko ogień Boży, ale to człowiek realny, o wyraźnej ludzkiej fizjognomji i do ludzi realnych trafiający.

Ex hominibus assumptus...

Pro hominibus constituitur...

Nowoczesny komentarz do tego potrzebny.

Hominem non habeo...

Jest tam cały ogrom dostojeństwa, które: *est angelicis humeris formidandum*. Niema: człowieka, *hominem pro hominibus*.

I dlatego: znalezienie *człowieka* wśród kleru, tak bardzo frapuje wielu świeckich i przykuwa.

X. Dr. Karol Sonnenschein, który był fenomenalnym wprost apostołem wielkomiejskim, mawiał często: „Mamy do czynienia z ludźmi, którzy nie znają chrystjanizmu ani z opowiadań swych ojców, ani z różańca swych matek, ani nawet z nauki szkolnej. Oni tylko *jedno zrozumieją dziś: dobroć religji w jej reprezentantach, odczutą* („erlebte" — więcej tu mówi) *na własnem ciele, na własnej duszy, na własnej biedzie*"...

II. I tu dotykamy jednej wielkiej dziedziny, na czasy nasze najaktualniejszej, dziedziny: *czynnej miłości bliźniego i miłosierdzia*.

Na N. Rok *1934* powiedział kard. *Verdier*, arcybiskup paryski, katolikom francuskim, by dali sobie spokój narazie z polityką, bo mają przed sobą jedno wielkie i pilne zadanie: miłosierdzie chrześcijańskie.

To się odnosi nie tylko do Francji, i — oczywiście — w pierwszym rzędzie *do kapłanów*.

Oni to mają się stać przedewszystkiem *wodzami miłosierdzia* — wśród ogólnego kryzysu, załamania gospodarczego, biedy powszechnej, wsączającej się we wszystkie szczeliny społeczne wraz z fermentem niezadowolenia i — mniej lub więcej tajonego — *buntu!*

Na łamach *„Korrespondenzblatt fur den katholischen Klerus"* (z 10 lutego 1934, rocz. 53, nr. 3.) w uwagach na temat „przewrotu" w duszpasterstwie i jego metodach jeden z księży niemieckich (z terenu republiki czesko-słowackiej) w bardzo prosty sposób ujmuje treść zawartą w pojęciu *„wodza miłosierdzia"*. „Ja to tak rozumiem — pisze ów kapłan — *„kasą oszczędności* księdza są: ubodzy, *wyjazdem dla przyjemności* jest dla księdza: wyprawa w dzielnice biedy, wszystkie *myśli i zabiegi* księdza: ulokowane w duszach nieśmiertelnych. Ksiądz *ma iść na przedmieścia* wielkiego miasta. On przecież: *alter Christus!* Ma nieść krzyż przez całe swe życie! *Ktoby chciał się urządzić inaczej, nie powinien zostać kapłanem!"*

Jest w tem bezkompromisowem ujęciu sprawy — wielka prawda życia i zadania kapłańskiego.

Bł. *Coltolengo*, zwany drugim św. Wincentym a Paulo, ujmuje tę prawdę w następujących słowach: *„głównym sekretem* duszpasterstwa jest *duch dobroci"* [1]).

X. Kerer pisze charakterystycznie: „gdyby kapłan był aniołem czystości, chociażby nawet prowadził surowe życie pokutnicze na wzór pustelników, a — brakowałoby mu *dobroci*, jużby to samo wystarczyło, by całą jego działalność zniweczyć" [2]).

Najpiękniej może ujął ten „dogmat życia kapłańskiego" niezapomniany X. biskup *Bougaud*, gdy pisał: „jeżeli nie sposób być prawdziwą *matką*, nie mając serca kapłana, *bardziej* jeszcze nie sposób być *prawdziwym* kapłanem, nie mając serca matki..." [3]).

Jeśli kiedy, to chyba *dziś najbardziej* potrzeba kapłanów na taką właśnie modłę...

Wejść w rolę *„wodza miłosierdzia"* nie trudno kapłanowi, rozumiejącemu *ducha* Kościoła katolickiego. „Kościół katolicki — przecież — *czyni sprawę bliźniego sprawą Bożą*. Według jego nauki Chrystus głód cierpi, gdziekolwiek człowiek głód cierpi... Hotel de Dieu (gospoda Boga) nazwał on w niektórych krajach swoje szpitale, ponieważ wie, ze — jak w Eucharystji pod postacią chleba, tak i pod szatą ubogiego i chorego kryje się ten sam Bóg-Człowiek, chociaż innym sposobem" — jak wywodzi przepięknie ś. p. X. arcybiskup Józef *Bilczewski* [4]).

Nie wystarczy jednak samo wczucie się w ducha Kościoła..

Trzeba: wyrobienia *człowieka* w sobie... „Wielkie współczucie — zauważa *bardzo słusznie Forster* — „nieodłączne jest od wielkiej osobistości. Mały i słaby człowiek zużytkowuje wszystkie swe siły dla siebie, nie ma żadnej przewyżki, by mógł brać udział w cudzem życiu" [5]).

Czyli... wracamy znów do: *fac, ut voceris homo!*

Kiedy rozmawiałem z Braćmi-Kapłanami na temat wzruszającego manifestu: „Wodzów nam potrzeba!", padały stale słowa: „jeśli mowa o wodzach. to: przedewszystkiem powinniśmy mieć na myśli Biskupów"..

Oczywiście, że *sensu proprio* Oni są wodzami, Ich postawił *Bóg sam* przy sterze. Oni przecież są „wiecznymi Apostołami", w Nich „uwiecznili się Apostołowie" [6]).

Rzecz jednak jasna, o jakich wodzów tutaj chodzi.

W wywodach „Brata w Chrystusie" jest mowa *wyłącznie* o kapłanach, więc dyskusja *nie może* wychodzić poza ramy naznaczone ściśle tematem.

Zanim odłożę pióro, rwące się do tematu, tak

[1]) *Fr. X. Kerer* „Die Macht der Persönlichkeit" 1909, str. 34.

[2]) j. w. str. 33.

[3]) Bougaud „Św. Monika", 1910. str. 248.

[4]) Porówn. „Listy i mowy", 1908. str. 581.

[5]) „Drogowskaz życia", 1910. str. 183.

[6]) Tak to ujął pięknie Kurt *Udeis*: „die Apostel sind ewig in den Bischöfen, die Bischöfe sind die ewigen Apostel" (porów. „Praedicate Evangelium!", 1912, str. 9).

trafnie i śmiało ujętego przez Czcig. „Brata w Chrystusie" — szczerze wyznaję, że nie mogę się oprzeć przed zacytowaniem — na zakończenie — słów, które świątobliwy X. *Ollier* wyrzekł o niemniej świątobliwym Ojcu *Condren:* „był on tylko pozorem, powłoką tego, czem się być wydawał. Był jak Hostja z ołtarza... Zewnątrz widzimy postać i przymioty chleba, ale wewnątrz jest: Chrystus" [7]).

Nie wystarczy, *ut voceris homo* — w najszlachetszem tego słowa znaczeniu...

Nie wystarczy, *ut voceris sacerdos* — w całej pełni i bez reszty.

Ponieważ: sacerdos — *alter Christus,* pozostaje nieuchronne „ceterum censeo", silne i jasne jak grom: *fac, ut voceris Christus!* [8]).

Kraków, X. *Mgr. Henryk Weryński.*

[7]) Porów. M. Faillon „Vie de M. Ollier" T. I. p. 838.

[8]) Nie kończę jakiemś usprawiedliwieniem, że zabieram głos w dyskusji. I ja i każdy z mych następców (jako motto) powtórzy tu sobie: „mówię, bom smutny i sam pełen winy...", zanim zabierze się do pisania.

Z wielkopostnych listów pasterskich na rok 1934

Podajemy nową wiązankę wyjątków i myśli wybranych z wielkopostnych listów pasterskich.

Religja ma się stać wielką i czynną siłą w kształtowaniu świata, w kształtowaniu życia narodu. Potrzebę katolickiego czynu omawia **JE. X. St. Łukomski, Biskup Ordynarjusz Łomżyński.** „Mówi się wiele o potrzebie religijności, padają takie zdania także z ust mężów, kierujących życiem publicznem. Mówi się, gdy tego potrzeba, o zasłudze Kościoła katolickiego w dziejach Polski — ale równocześnie dzisiejsza działalność Kościoła doznaje krępowania, poddaje się ją krzywdzącej krytyce i patrzy się obojętnie na łamanie praw zasadniczych wiary katolickiej, albo na jej celowe podkopywanie.

Z tych miljonów katolików, zaliczających się do Kościoła katolickiego w Polsce, ilu też wspiera go rzeczywiście w jego żmudnej i wyczerpującej działalności i w jego walce obronnej dla dusz przed zatruwającemi je prądami? Ogół katolików, ku wielkiemu zadowoleniu wrogów Kościoła, stoi na uboczu i patrzy obojętnie na zmaganie się duchowieństwa i tej je otaczającej wiernych gromadki współpracowników świeckich"...

„Przyczyną główną tego katolickiego zaniedbania są: nieuświadomienie katolickie i duchowa wygoda katolików. Chcieliby tacy być katolikami, byleby Papież, Biskupi, Księża nie przypominali im ich katolickich obowiązków, nie wymagali od nich życia wedle przepisów wiary, nie wytykali im ich religijnego zaniedbywania się — jednem słowem, byleby Kościół nie mącił im ich miłego spokoju. Mówienie w ich obecności o Bogu, poruszanie spraw religijnych w rodzinie, na towarzyskich zebraniach, w potocznych rozmowach, przy omawianiu zagadnień publicznych, uważają za niewłaściwe i nieprzyjemne, bo wywołuje ono wspomnienie pewnych obowiązków wobec religji, Kościoła, katolicyzmu".

„Są katolicy przełożeni, którzy nietylko sami zaniedbują się w obowiązkach religijnych, ale nadto przeszkadzają w tem swoim podwładnym i wywierają na nich nacisk, aby nie współpracowali z Kościołem w jego działalności religijno-oświatowej i moralnej. A podwładni o słabym duchu ulegają temu naciskowi niesprawiedliwemu, podobni do owych zastraszonych chrześcijan, co to odstępowali Chrystusa pod groźbami rzymskich urzędników"...

Zbyt często spotykamy się z tem zupełnie pokojowem, takiem czysto salonowem, zimnem odrzucaniem religji od wpływu na bieg spraw społecznych. Przedtem uważano, że sprawy handlowe, ekonomiczne, przemysłowe obejdą się bez nakazów religji. Teraz uważa się, że ideą naczelną będzie państwo, odmienia się to słowo na rozmaite przypadki, urządza się coraz to inne „święta", w których czasem jest jeszcze właściwe nabożeństwo, ale zawsze największy nacisk i najwięcej miejsca zajmują przemowy, głoszące idee zeświecczenia wszystkiego i sposoby świeckie, bezbożne w całem tego słowa znaczeniu.

Z wielką siłą mówi o tych sprawach w swoim liście pasterskim **JE. X. St. Adamski, Biskup Ord. Katowicki:**

„Pobici, znękani, odarci z wszystkiego, wracamy z frontu walki gospodarczej w rozsypce, przygnębieni i pełni zwątpienia. Zawinili ci, co nie dawno temu obiecywali raj na ziemi tym, co opuszczając prawo przedwiecznego Boga, pójdą za nimi. Ale i myśmy pobłądzili, pozwalając się prowadzić wodzom niedołężnym, lekkomyślnym i krótkowzrocznym i godząc się na oderwanie od Boga. Zbłądziliśmy, przykazania Boże uważając jako coś teoretycznego, jako coś niepotrzebnie krępującego swobodę ludzką i życie ludzkie, mniemając, że ich stosować nie potrzeba wiernie i uczciwie w codziennem życiu. Zbłądzili wszyscy, bogaci, czy ubodzy, którzy, idąc za wzorem narodu izraelskiego, chwalbę złotego cielca i zadowolenie namiętności ziemskich stawili ponad przykazania Boże. Dzisiaj, gdy jaśniej, niż kiedykolwiek odczuwamy bezradność, w której się znajduje społeczeństwo ludzkie, zabierzmy się do naprostowania duchów i do przebłagania Boga za to, żeśmy ulegli duchowi czasu i nie mieli ani odwagi ani siły, by mu przeciwstawić skutecznie prawa Boże".

Następnie zaleca swym wiernym X. Biskup, aby na wezwanie proboszczów przystąpili gremjalnie do Stołu Pańskiego, aby modły błagalne i Komunję św. ofiarowali na intencję usunięcia zła obecnego na świecie.

„Niechaj czas Postu Wielkiego w tym roku — kończy X. Biskup — dla nas wszystkich będzie czasem szczególniejszego nastroju pokutnego, przebłagania za winy całego świata i własne nasze winy. Wśród uczynków pokutnych na pierwszem miejscu niechaj stanie post dobrowolny. Nałóżmy sobie umartwienia, odmawiając sobie jedzenia, napoju czy palenia, a kwotę, którą tym sposobem zaoszczędzimy, składajcie gorliwie i chętnie u stóp ołtarza na ręce waszych duszpasterzy. Cokolwiek zaoszczędzicie tym sposobem, będzie ofiarą Was zamożniejszych dla najuboższych. Duszpasterze wasi bowiem zużyją złożone przez was kwoty z jednej strony na dożywienie najuboższych a z drugiej strony na pomoc duchową, ułatwiając zwłaszcza bezrobotnym udział w rekolekcjach zamkniętych. Niechaj tedy modlitwa Wasza na tę intencję, posty Wasze i jałmużny będą czynem Waszym, pochodzącym z głębi serca, czynem, który prawdziwem będzie umartwieniem a

nietylko dawanym z nadmiaru swojego, czynem, który ma być prawdziwą ofiarą i umartwieniem dla przebłagania Najwyższego".

Do podstaw dzisiejszego kryzysu przez wnikliwe rozważanie dochodzi w swoim liście pasterskim **JE. X. T. Kubina, Biskup Częstochowski,** który jako tytuł i motto bierze słowa: „S z u k a j c i e n a p r z ó d k r ó l e s t w a B o ż e g o i s p r a w i e d l i w o ś c i j e g o, a t o w s z y s t k o b ę d z i e w a m p r z y d a n e" (Mt. 6, 33).

„Gorąco pragnę, najmilsi, abyście sobie jasno uświadomili: 1) że mimo nieporządku dziś panującego na ziemi, mimo wszelkiej biedy i nędzy, wasze życie zachowało pełną swoją wartość, bo ma cel wieczny, w którego osiągnięciu nikt i nic wam przeszkodzić nie może, 2) że zdecydowanie dążąc do tego celu, podporządkowując mu wszystkie wasze troski i wysiłki, temsamem torujecie sobie i ludzkości jedynie pewną drogę do lepszej przyszłości także na tej ziemi".

Życie ubogich, bezrobotnych, nędzarzy wydaje się im bezcelowe, pozbawione wszelkiej treści i wartości. Stąd szerzą się samobójstwa, zabójstwa życia kiełkującego, niepłodność w małżeństwach.

Inny niemniej niepokojący objaw tych stosunków jest to, że „ludzie coraz mniej szanują swoją osobistą godność, stają się coraz skłonniejsi do poniżenia, a nawet upodlenia siebie samych". Stąd pochodzi korupcja, zmiana obozów i przekonań, odrzekanie się najświętszych zasad, ukrywanie wiary i przekonań, denuncjatorstwo, wyzysk moralny i materjalny swojego i cudzego życia, które stało się nic warte. „Na tem tle powstała już nawet jakaś nowa teorja, czyli filozofja państwa, niemniej zgubna, niż te konkretne objawy życia, na któreśmy dopiero co zwrócili uwagę. Według tej filozofji jednostka jako taka wogóle przestała istnieć, nie ma dziś już prawa do własnego życia, bo nie ma własnego indywidualnego celu. Jest ona tylko cząstką społeczeństwa i tylko jako taka istnieć i żyć może. Jest ona tylko materjałem, który państwo może używać i kształtować, jak to uważa za potrzebne". Gdyby ta teorja zwyciężyła, a mogłaby zwyciężyć, gdyby jej podstawy były słuszne, to nastałyby czasy najstraszniejsze dla ludzkości. Na szczęście podstawy takiej filozofji są nieprawdziwe. „Takim pojęciom sprzeciwia się jak najstanowczej nietylko nasza wiara, ale niemniej stanowczo i nasza natura ludzka". I teraz w znakomitym, świetnie zaktualizowanym wykładzie podaje X. Bp. Kubina zasady wiary o celu życia jednostki i całej ludzkości. „Ani społeczeństwo ani państwo nie może nam narzucić najwyższego celu życia. Dlatego też człowiek nie może nigdy całkowicie utonąć w państwie, nigdy niemoże ani sam pozbawić się, ani przez innych być pozbawiony swojego prawa do istnienia, jako wolna jednostka, która poza państwem i społeczeństwem, ma swój właściwy najwyższy cel". Przeciwności, trudności, choroby, cierpienia mają swoje miejsce w ekonomji Bożej, Bóg mądrością swoją i dobrocią wspiera wolę człowieka, że to wszystko pomaga mu także do osiągnięcia celu ostatecznego. Trzeba dokładnie o tem wszystkiem mówić, uświadamiać te prawdy ludziom, bo tak dajemy im pewność, że ich życie ma mimo wszystko wartość, nie jest bezcelowe. „Najbiedniejszy człowiek w oczach Bożych reprezentuje niezmierną wartość. Chrystus oświadcza, że każdy człowiek jest więcej wart, niż cały świat: Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł?" (Mt. 16, 26).

Odrodzenie czasów dzisiejszych i naprawa nieszczęsnych stosunków może nastąpić tylko na podstawie nauki Chrystusa o prymacie duchowości. Niestety katolicy sami zbyt mało dotąd zrobili, by hasło Chrystusa w czyn wprowadzić. Tu znajdujemy wnikliwą psychologję katolika współczesnego: jego słabą wiarę, uprzedzenia, nieufność do pełnej Ewangelji Chrystusa, nieprzygotowanie do nowoczesnego katolickiego rozwiązania kwestji społecznej. Katolik dzisiejszy musi zdobyć się na wielki wysiłek wyszukania należytej równowagi między doczesnością a wiecznością, musi potem wykonać rzecz jeszcze większą: tę równowagę w czyn wprowadzić w swojem i zbiorowem życiu. Wprowadzenie religji i etyki do życia indywidualnego i społecznego będzie trudne, bo dotąd pod wpływem liberalizmu był oficjalnie obowiązujący rozdział tych dziedzin od etyki. Katolicy muszą przezwyciężyć te trudności, to będzie jednem z najpiękniejszych dzieł Akcji Katolickiej: wprowadzenie nauki Chrystusa o królestwie Bożem w życie jednostek i życie społeczeństw i państw.

O LOGIKĘ W MISTYCE

2. Ignoratio elenchi [1]).

Jeżeli w swej pierwszej książce O. S. zignorował przedmiot formalny, to znów w swej następnej broszurze, gdzie próbuje odpowiedzieć na krytykę „Ateneum Kapłańskiego" O. S. popełnia błąd znany w logice pod nazwą ignoratio elenchi lub *μετάβασις εἰς ἀλλογένος* a po polsku zapoznania przedmiotu dyskusji. Bo gdy w swej krytyce X. Arbp. Teodorowicz wytykał w książce O. S. pominięcie mistyki i stąd płynące ostateczne zawieszenie wszelkiej konkluzji — to w swej odpowiedzi na ten zarzut O. S. obszernie się tłumaczy, dlaczego w zjawiskach konnersreuckich nie może uznać interwencji nadprzyrodzonej Boga. Nikt O. S. z tego nie czynił zarzutu, nikt go nawet nie pytał o to — zarzucono mu tylko, że z całem zagadnieniem udał się przed niewłaściwy trybunał patologji, zamiast przed kompetentną instancję mistyki. Ale O. S. temu zaprzeczyć nie może — owszem przyznaje to — więc właściwie nie ma nic do odpowiedzenia; żeby odpowiedzieć, trzeba temat stworzyć, wynaleźć i zeń uczynić przedmiot obrony. Więc O. S. przerzuca dowolnie dyskusję z pola metodologicznego na merytoryczne, z kwestji sposobu poprawnego badań na sprawę ich ostatecznych wyników i orzeczeń, i tym sposobem uzyskuje nowy temat do dalszej dyskusji i rozwija go na 118 stronach in 8-o. Trzeba jednak przecież jakoś upozorować to przesunięcie, ale o to nie będzie trudno: najpierw się zdecyduje, jakie sam ma zająć stanowisko, a potem przeciwne temu przypisze swemu oponentowi i w ten sposób przedmiot dalszego sporu gotów! — Ale tak wielkiej swobody w wyborze tego stanowiska O. S. znów nie miał, bo mimo swych zapewnień w książce o K., że sądu nie wydaje, od wyroku rozstrzygającego się powstrzymuje, w rzeczy jednak samej O. S. wypowiedział się

[1]) Por. „Zjawiska" str. 34.

w niej był przeciw prawdziwej mistyce u Teresy Neumann, — nie było to w konkluzji, ale tkwiło w przesłankach, — więc by nie popaść w niekonsekwencję z samym sobą, musiał O. S. zająć stanowisko dla mistycznego charakteru zjawisk w K. nieprzychylnie. Żeby zaś stworzyć pretekst do rozwinięcia tych swoich racyj, musiał zkolei swemu oponentowi przypisać przeciwne poglądy i jego uczynić zwolennikiem i obrońcą mistyki autentycznej w K. Mniejsza o to, że w „Ateneum Kapłańskiem“ o tem niema słowa — przy pomocy nożyczek i gumy wiele można dokazać: tu jedno zdanie, tam jedno słówko wyciąć, zlepić albo zalepić i wszystko da się u przeciwnika znaleźć, z jego słów złożyć pracowitą mozaikę. Jak pracowitą i udatną, o tem świadczy fakt, że X. Arcbp w swej książce aż 70 stron musiał poświęcić zdemaskowaniu tej metody polemicznej. A imię jej *metabasis eis allo genos:* przejście na inny przedmiot dyskusji — czyli logiczny błąd *ignoratio elenchi!*

Jeśli ten sofizmat jest osnową całej broszury O. S., to nie brak w niej i poszczególnych zastosowań tego paralogizmu. A więc np. gdy X. Arcybiskup o konkluzji negatywnej O. S. w ocenie uzdrowień Teresy (Kon. str. 157) pisze: „nic nie możnaby zarzucić podobnemu rozwiązaniu przez ostateczne non constat, gdyby sposób przeprowadzenia dowodu na możliwość autosugestji był istotnie krytyczny i naukowy i wolny od wszelkiego śladu naciągania szczegółów do uprzedniej własnej hipotezy“ (Ateneum 1932 str. 8) — to O. S. w swej broszurze przedstawia stanowisko X. Arcbpa jako upatrującego „poważne niebezpieczeństwo“ w metodach, które dopuszczają możliwość uzdrowień na drodze naturalnej. (Metody str. 13). To jest wszystko, o czem czytelnik broszury się dowiaduje o krytycznem stanowisku X. Arcbpa wobec metod O. S. Gdy X. Arcbp wytyka O. S. brak krytycyzmu i naukowości, O. S. przedstawia X. Arcbpa jako trwożliwego apologetę nadprzyrodzoności, który się lęka nawet przypuszczenia że uzdrowienia Teresy mogłyby być naturalne. Pomijając ocenę moralną takiego sposobu prowadzenia dyskusji naukowej, zostaje błąd logiczny *ignoratio elenchi* — przeskok z właściwego tematu na zupełnie różny.

Albo znów, gdy X. Arcybiskup wytknął O. S. że uzdrowienie z zapalenia płuc, na które Teresa konała, zbył prawie milczeniem, bo wspomniał tylko w uwadze pod tekstem o jej „bolu piersi“ (Koners. Nr. 153, z czem por. Witt I² str. 259) — to O. S. najspokojniej na to odpowiada że tego z a p a l e n i a p ł u c ani w najśmielszych myślach nie mógł uważać za cudowne. O tem, że w swej książce je pominął, że go nie nazwał, ani słowa, ale o tem, o co go nie pytano i z czego mu nie czyniono zarzutu, szeroko będzie się rozpisywał. — Ostatni kwiatek z tej grządki. Czytamy u O. S. w konkluzji jego wywodów o ekstazie: „moim ścisłym obowiązkiem było przeprowadzić paralelę między cechami (ekstaz) Teresy Neumann a cechami zjawisk bezsprzecznie naturalnych. Konkluzja, do jakiej doprowadziły mnie badania, była następująca: te zjawiska, które mi podajecie, nie są wyłączną cechą ekstaz nadprzyrodzonych! Mogą one mieć miejsce równie dobrze i w zjawiskach ściśle naturalnych. To też nie wystarczają one, by móc powiedzieć: tu ma miejsce cud!“ Przeczytawszy tę konkluzję, każdy pomyśli, że X. Arcbp zarzucał autorowi sceptycyzm w odniesieniu do ekstaz Teresy. Tymczasem zarzut X. Arcbpa opiewał: „zastrzegam się, że w niczem nie chcę przesądzać tutaj, czy ekstazy mistyczne Teresy Neumann są prawdziwe czy też nie. Idzie mi tylko o stwierdzenie, że m e t o d y użyte przez autora dla badania tych stanów, stosowane w jednym wypadku, dadzą się dostosować do wszystkich stanów ekstatycznych i w s z y s t k i e e k s t a z y Ś w i ę t y c h s t a w i a j ą p o d z n a k i e m z a p y t a n i a, opatrując je etykietą: „non constat“. (Ateneum 1932, str. 319). Na ten zarzut dotąd niema odpowiedzi, a O. S. jej brak maskuje nowym atakiem na ekstazy Teresy. — Jak wiadomo, kot schodzi z drzewa cofając się, nigdy głową na dół, a gdy już jest blisko ziemi, zeskakuje — dlatego to w języku polskim utarł się zwrot na wyrażenie nienaturalnego wykręcania prawdy: „odwracać kota do góry ogonem!“

3. Sophisma sextarii.

Ale nasz autor nietylko pominie milczeniem właściwy przedmiot sporu: przemilczy on także niewygodne dlań teksty, świadectwa i fakta.

Gdy zaraz na wstępie swej broszury (str. 14) oświadcza, że w „dokumentach autentycznych“ nie znajduje nigdzie „głębokich“ ran na nogach Teresy, w następstwie znagła uleczonych — i podkreśla (tamże), że Witt „akcentuje wszędzie cokolwiek może świadczyć za cudowną interwencją Boga w zjawiskach Kon.“ a więc „byłby z pewnością szczegółu tak doniosłego nie pominął,“ — czytelnik nie może przypuścić ani na chwilę, że u Witta na str. 61 powtórnego wydania jego książki („Konnersreuth im Lichte der Religion und Wissenschaft“) znajdują się słowa samej Teresy: na mej lewej nodze powstała skutkiem odleżenia tak groźna rana, że moja matka już się lękać poczęła koniecznej amputacji — na lewej nodze nie było już wcale skóry od kostki do palców, a kostka była nagą kością“ Zwyczajnie tak oceniamy głębokość ran, że mówimy o sięganiu ich aż do samej kości — w tym tekście Teresa sama tak swe rany opisuje, ale u O. S. niema śladu „głębokich“ ran.

Ale na tem wcale nie koniec: w przedstawieniu danych tego jednego uzdrowienia O. S. popełnia pięciokrotne zniekształcenie faktów, jak to mu X. Arcybiskup szczegółowo wykazuje (str. 261—265). — To próbka pominiętych milczeniem tekstów.

Teraz kolej na przemilczenie świadectw i to tak poważnych jak naocznych obserwacyj X. Arcybiskupa, któremu towarzyszyli w nich raz X. Bp. Lisowski, drugim razem X. Bp. Radoński[1]). Oto O. S. w swej pierwszej książce (str. 207) przyjął za fakt, że podczas wizji zdolności syntetyczne u Teresy obniżają się tak, że się staje „niezdolną do najprostszych operacyj umysłowych“. Na to X Arcbp. nietylko przeciwstawił temu błędnemu twierdzeniu tekst historycznego dzieła Gerlicha („...posiada jednak zdolność umysłową sprawnego duchowo dorosłego“ str. 175 tomu I), ale ponadto dodał swe własne świadectwo w Ateneum (marzec 1932. Str. 324—326). O. S. w swej broszurze te niewygodne dlań świadectwa zupełnie pominie, gdy na str. 69 n. tak będzie dalej rozprawiał, jak gdyby jego poprzednie założenie w niczem nie zostało zachwiane ni wręcz obalone. Nic więc dziwnego, że X. Arcybiskup pisze w swej książce (str. 106): „Nie wiem doprawdy, co właściwie za obserwacje robił O. S. w K. skoro poważa się podobne nie-

[1]) „Zjawiska etc.“ str. 104 i 107.

prawdziwe rzeczy o stanach dzisiejszych (Teresy) powtarzać".

Podobnie się ma sprawa z próbą naturalnego wyjaśnienia stygmatów. O. S. je wywodzi z dwu faktów: 1) szczególnego nabożeństwa Teresy-dziecka do męki Pańskiej, 2) jej późniejszego i obecnego ciągłego rozważania tej bolesnej Męki. Oba te fakty X. Arcbp na podstawie rozmowy z Teresą zaprzeczył w Ateneum (1932, str. 108), gdzie też wytyka O. S. przemilczenie tego, jak się zachowała Teresa wobec pojawienia się stygmatów, bo było to dla teorji autora niewygodne. W swej ostatniej broszurze O. S. nigdzie o tych sprostowaniach jego dawnych twierdzeń nie wspomina (por. Zjawiska str. 61).

Widzieliśmy już, jak O. S. przemilcza tekst, zapewniając, że takiego niema — widzieliśmy, jak przemilcza świadectwa wiarygodnych świadków — zobaczymy, jak przemilczy niewygodne fakta. W swej książce O. S. jeszcze wie, że pamięć Teresy przedstawia zasadnicze różnice od somnambulicznej, gdyż somnambulik nie pamięta nigdy na jawie przeżyć stanu sennego, ani we śnie lżejszym przeżyć snu głębszego — tymczasem Teresa pamięta treść przeżyć wizyjnych, zaś odwrotnie i to w przeciwieństwie do somnambulizmu, w ekstazie nie pamięta treści poprzednich wizyj, gdy somnambulik w śnie lżejszym pamięta przeżycia poprzednie w tym stanie oraz na jawie, a w śnie głębszym wszelkie przeżycia swoje. Ta pamięć poekstatyczna była całkiem sprzeczna z somnambuliczną analogją, którą O. S. wysuwał jako możliwe naturalne wyjaśnienie wizji Teresy, i O. S. bardzo się nad nią biedził. Teraz jednak O. S. znalazł lepszy na nią sposób. A taki prosty: tej pamięci poekstatycznej (tak niewygodnej!) niema! Jakto niema? A no niema! Każdy czytelnik broszury O. S. musi dojść do tego wniosku, gdy na str. 70/1 znajduje: „Posłuchajmy takiego znawcy mistyki katolickiej, jakim jest X. Richstatter: „Napróżno — twierdzi ze stanowczością — szukalibyśmy u Doktora mistyki (św. Jana od Krzyża) półekstatycznego stanu „podniesionego pokoju"..., po którym brak zgoła wszelkiego wspomnienia, na to, co się w owym stanie powiedziało; w którym zachowanie się i sposób mówienia widocznie jest obniżony do stanu dziecka. Owszem, ten stan jest zgoła teologji mistycznej nieznany. Brak pamięci uchodzi raczej zawsze za znak nieautentycznej ekstazy" ".

Gdy ten tekst przepisuję, żal mi O. S.! Do czego to go nie zmusza błędnie zajęte stanowisko. Musi się nawet powoływać na tekst, którego ignorancja faktów konnersreuckich jest bezprzykładna i da się tylko porównać z ignorancją, którą miałem sposobność gdzie indziej wytknąć O. R.[2]). Oto nie wie on, że w stanie „podniosłego pokoju" Teresa rozporządza bystrością umysłu, stylem i kulturą intelektu wykształconego myśliciela a obniżenie jej zdolności wypowiedzenia do stanu dziecięctwa ma miejsce w pauzach między obrazami Męki. O. S. doskonale o tem wie (bo nareszcie coś chyba o Konnersreuth wiedzieć musi!) ale tego nie prostuje, wita ten tekst i cytuje skwapliwie dla tych słów: „brak pamięci uchodzi raczej zawsze (stets) za znak nieautentycznej ekstazy". W ten sposób za jednym zamachem pozbywa się trudności, z którą tak się musiał poprzednio mocować (Konnersreuth str. 218—224) i w dodatku zyskuje argument na swą obecną tezę, że ekstazy Teresy są nieautentyczne. W książce swej nazywał jeszcze O. S. „pamięcią sztuczną" tę pamięć poekstatyczną (str. 223) ale choć „sztuczna" jeszcze była, teraz już jej niema wcale. Co się stało, pytamy? A nic — była niewygodną, więc znikła, wsiąkła, zczezła — niema jej!

To klasyczny przykład *sophisma sextarii*. Gdybym pisząc książkę zapomniał o fakcie objętym mym tematem, o którym osobno rozpisywałem się jeszcze przed rokiem, to począłbym podejrzywać się o „sztuczną pamięć" — ale gdyby mi się takie zapomnienia tekstów, świadectw i faktów częściej zdarzać poczęły, o! to począłbym się poważnie lękać, czy też nie staję się somnambulikiem a nawet somnambulistą (o ile to nie to samo!)[3]).

(C. d. n.). *X. Adam Bogdanowicz.*

P. S. Mój pierwszy artykuł wywołał już echo w postaci listu jednego z czytelników. Mimo że jest anonimowym, witam go z uznaniem dla lojalności względem dawnego mistrza, O. Siwka, tem bardziej, że występuje w straconej sprawie. Po serji moich artykułów, postaram się odpowiedzieć na te i podobne zarzuty, o ile jeszcze wpłyną. Narazie tylko zwracam uwagę Szan. Czytelnikowi G. K., że dyskusja między nami wtedy może być owocną, gdy obaj będziemy rozporządzać tym samym materjałem. Trzeba na to prócz książek O. S. znać też i dzieło X. Arcybiskupa, a tego, zdaje mi się z listu, mój Szan. Oponent dotąd nie czytał. Niech ta zachęta będzie tymczasową mą odpowiedzią.

[2]) W przedmowie do „Katarzyny Sjeneńskiej" (Lwów, „Bibljoteka Religijna").
[3]) Por. Zjawiska, str. 109. nn.

Religjoznawstwo w zastosowaniu duszpasterskiem

(Ciąg dalszy).

Wogóle trzeba się zgodzić już z tem, że szeroki ogół w życie religijne nie wkłada pierwiastku rozumowania, logiki, metafizyki, lecz serce i uczucie; stąd różnica między religijnością i jej przejawami teologa spekulatywnego a maluczkich jest faktem, nie mogącym ulec zakwestjonowaniu. Lud tak odnosi się do religji, jak mu na to pozwala jego psychika, a wiemy, że im bardziej będziemy zstępowali na niziny, tem więcej będziemy się stawali świadkami zanikania szkolonego intelektualizmu, zaś przewagi emocjonalizmu. Na krańcu tego szeregu staną ludy pierwotne z ich notorycznym wstrętem do rozumowania i rudymentarnem życiem umysłowem[1]). Rzecz cała nie wymaga dowodzenia, gdyż wystarczy w tym wypadku odwołać się do prostej i łatwo mogącej być przeprowadzoną obserwacji życia umysłowego dzieci,

[1]) *J. Kodisowa.* Okres przedlogiczny w myśli człowieka i echa jego w dobie obecnej, W-a, Przegl. Fil. 1912, III. — *W. Heinrich.* Fil. gr. do Platona, rozwój zagadnień, W-a, 1914, Myślenie przedfilozoficzne.— *W. Wund.* D. Anfänge d. Phil. u. d. Phil. d. primitiv. Völker, w Allgem. Gesch. d. Phil. Berlin, 1909, str. 1—31. — *Ł. L. Bruhl.* Mentalite primitive, Paris 1922.

prostaków, ludu wiejskiego, nieoświeconego małomieszczaństwa i własnego rozwoju duchowego. Ujawni się bez trudności, że życie zmysłowe (poznanie, pożądanie) oraz u c z u c i o w e odniesienie się do świata niejaźni (uczuciowe, t. zn. nie poznawcze, a traktujące niejaźń jako sprawiającą radość, nasycenie lub przykrość, smutek i t. p.), jest czemś w swem funkcjonowaniu od początku danem, uposażeniem przyrodzonem, niewymagającem przygotowania, szkoły, treningu. Wyższe życie umysłowe jest już rzeczą wysiłku i szkolenia władz. Tam zaś, gdzie władze duszy dużego szkolenia nie przeszły, idzie się w życie poprostu z tem, co jest od początku dane. I właśnie na zasadzie takiego, a nie innego ustroju mentalności odniesienie się szerokiego ogółu nieteologów do religji nacechowane jest pragmatyzmem w znaczeniu jamesowskiem. Podświadomie z wkroczeniem w zakres świadomości u żywiej myślących występuje postawa, mogąca znaleźć swój wyraz w pytaniu: jakie konkretne skutki, jaką doniosłość praktyczno-życiową (zawsze oczywiście w zakresie właściwym religji), przedstawia dla m n i e to, lub owo w religji, ten lub ów jej fragment? Powiedziałem, że chodzi tu raczej o podświadomą, aniżeli świadomą selekcję pewnych wzbudzających żywszą sympatję punktów religji przy pewnej uczuciowej obojętności względem innych. Dlatego niezawsze, w wypadkach wprost wyjątkowych, można stwierdzić ten fakt na zasadzie introspekcji. Uciec się trzeba do obserwacji praktyki życiowo-religijnej, tak jak ona odbywa się w masach ludu wiernego. Otóż dla uświadomienia sobie, czem jest dalej ten katolicyzm ludowy, uwzględnijmy tę praktykę, mając na uwadze, że wywalczająca sobie istnienie wobec wrogiego naporu wszechświata ludzkość jest w zasadzie nastrojoną pragmatycznie (antyintelektualnie).

Mówiąc poprzednio o pospolitem pojmowaniu Boga, nie mieliśmy na myśli Boga Ojca jako pierwszej Osoby Trójcy św. Chodziło o Boga wogóle, raczej o Bóstwo, o nadrzędnik, o uzależniającą, mającą pod sobą zależniki, a więc posiadającą moc wyższą, wszelako dobrą i interesującą się tymi zależnikami. Był to nadrzędnik bezdogmatyczny, t. j. dogmatycznie nieokreślony, Bóg, jakim go ujmuje zawarty w teodycei dowód istnienia, zaczerpnięty z głosu serca i z życia duchowego ludów (ex consensu gentium). Zejdźmy teraz na grunt depozytu wiary czyli skarbca dogmatycznego. Dogmat Trójcy św., którego istotą jest jedność w troistości, jedność natury Bożej przy troistości Osób o określonych stosunkach pochodzenia, jest prawdą wiary, dostępną pod warunkiem napiętego intelektualizmu ze strony podmiotu. I to właśnie jest powodem, dla którego zainteresowanie się nią (jednością w troistości) szerokiego ogółu jest niewielkie i odpowiednik uczuciowy mały. Zbyt bowiem teoretyczną i zbyt abstrakcyjną jest sama prawda. Ta okoliczność, że pozostałe punkty wiary katolickiej, np. budzący bez porównania większe zainteresowanie dogmat odkupienia, logicznie i metafizycznie związane są z pojęciem Trójcy Św., jest dla świadomości religijnej bez poważniejszego znaczenia, gdyż, jak już wyżej powiedzieliśmy w omawianej mentalności, katolicyzm bynajmniej nie układa się w równie logiczny i konsekwentny system, jak w nauce teologji. Wiemy z psychoanalizy, że najsilniejszemi zainteresowaniami są te, które zahaczają o nasze skłonności wrodzone[1]). I właśnie na tej drodze da się wyjaśnić pragmatyzm najszerszego ogółu w odniesieniu się do religji. Życiowe znaczenie i budzenie zainteresowań wrodzonych rozstrzyga o uczuciowej sympatji i intensywniejszej praktyce pewnych fragmentów katolicyzmu. Wracając do Trójcy Św. zauważamy, że prawda ta mało ma szans na budzenie właśnie tych wrodzonych zainteresowań ludu, bo choć łączy się z Dogmatem Wcielenia i Odkupienia, to jednak poprzez rozumowanie, które trzeba przeprowadzić i to po uprzedniem opanowaniu teorji relacji między Osobami Bożemi. Zbyt dużo abstrakcji, jak na umysłowości, nienawykłe do abstrakcyjnego myślenia. To też te umysłowości z łatwością prześlizgują się po dogmacie Trójcy, zatrzymując się dopiero na Synu Bożym. Rzecz godna uwagi, że osoba Boga Ojca, jako taka, również nie zajmuje w duszy ludowej takiego miejsca, jakby należało się spodziewać, a to ze względów wyżej wyłuszczonych. Oddziaływanie doktrynalne na ludzkość łączy z Osobą Boga Ojca przedewszystkiem Stworzenie (creatio) i zapewnianie światu trwania (concursus divinus naturalis), zarówno jedno, jak drugie składając na rachunek Bożej Wszechmocy; otóż uczucia, związane z uświadomieniem sobie stworzenia, s a m o r z u t n i e nie są uczuciami wdzięczności, gdyż ich czystość mąci odczuwanie zła fizycznego i moralnego, związanego z doczesnym bytem i niewrażliwe na określenie, iż zło jest tylko brakiem dobra (defectus boni). Stąd modlitwa: „dziękuję Ci, Panie, żeś mię stworzył“ daleką jest od bezpośredniości. Powstaje na drodze namysłu, iż pomimo zło odczuwane, byt lepszym jest, niż niebyt, gdyż daje możność zdobycia wartości wyższych i nieprzemijających. Musi tedy być poddawaną, jak wiadomo z praktyki, często i z mocą. Podobnie rzecz się ma i z tem, co zowiemy concursus naturalis. Wiemy, jak dalece rzeczy t. zw. naturalne, to zn. odbywające się według praw natury, utrzymują wrażliwość naszą w stanie obojętności. Nie entuzjazmujemy się tem, że dzień jest jasny a noc ciemna, że ziemia obraca się koło słońca, że ciała cięższe od powietrza spadają i t. d. Oczywista, nie chodzi tu o wrażliwość poznawczą, o pęd naukowy, bo ten przejawia się w stosunku do rzeczy „naturalnych“, jak i niezwykłych i właśnie pewne zjawiska dlatego zowią się naturalne, że, o ile chodzi o ich wyjaśnienie, zostały umieszczone w pewnych ramach czy to wyjaśnienia naukowego, czy mitologicznego. Wszystkie inne, tam się nie mieszczące, otrzymają nazwę nienaturalnych, pozanaturalnych. Ale przyjąwszy, że takie wyjaśnienie już raz zostało dane, albo że jakiś ułamek rzeczywistości, dzięki np. częstemu powtarzaniu się, nie wyprowadza wrażliwości po za punkt zero, — przyjmujemy jednocześnie zero reakcji uczuciowej w tych właśnie wypadkach. Wszystko to tyczy się również stopnia reakcji uczuciowej na omawiany concursus naturalis. Wiemy z własnych przeżyć, jak jest minimalną, poprostu nigdy nie myślimy, że concursus istnieje. Tak więc Osoba Boga Ojca dla tych powodów w praktyce doznaje znikomego kultu. Przyczynia się tu jeszcze i ta okoliczność, że nie ujmuje i nie wyobraża Boga Ojca żadna forma zmysłowa, oraz że nie określa Go adekwatnie żadne słowo. Autorowie modlitewników liczą się z takim stanem rzeczy, nie umieszczając prawie nigdy w książeczkach nabożeństwa do pierwszej osoby Trójcy Św., podczas gdy z pozostałemi Osobami, jak zobaczymy niżej, okoliczności mają się zupełnie inaczej.

B) Osoba Ducha Św. jest bez porównania więcej czczona kultem zewnętrznym, aniżeli pierwsza. Oto

[1]) Por. artyk. Katolicyzm w świetle psychoanalizy, Przegląd Kat., W-a, nr 29, 30, 31, rok 1931.

już w modlitewnikach widzimy i nabożeństwo i nowennę do Ducha Św. Na zasadzie Pisma św.[1]) korzysta z Symbolu, jakim jest gołębica oraz ogniste języki, co już stawia Go w kontakt ze zdolnością zmysłowej percepcji. Przypisywane Duchowi św. oświecenie rozumu i poruszenie woli znajdują już oddźwięk w naturze człowieka, gdyż nie rozwijają się w jakiemś nieokreślonem środowisku oderwanem, bez żadnego zetknięcia ze szczegółem, bezpośrednio przeżytym, naszego życia codziennego. Owszem, chociaż w fakcie Zielonych Świątek środowisko to pozostaje mniej więcej abstrakcyjnem ze względu na pewną trudność dla niejednej psychiki przeniesienia się w konkretną epokę i sytuację historyczną, to jednak działanie Ducha Św. sięga sfery żywo przeżywanego doświadczenia religijnego. Zadowolenie, błogość, spokój po spowiedzi, po ostatnich olejach, wypadki większej żarliwości modlitewnej, wogóle radość praktyki sakramentalnej, wzmożony napływ zainteresowania sferą nadprzyrodzoną i t. p. — oto dzięki czemu trzecia osoba Trójcy Św. wklinowuje się całkiem wyraźnie i wyczuwalnie w życie duchowe, wywołując świat odpowiednich wzruszeń i postaw, ujawniający się w kulcie. Tak więc stwierdzilibyśmy, iż katolicyzm ludowy przeżywa Ducha św. o wiele łatwiej i intensywniej, niż osobę Boga Ojca, pozostawianego raczej dziedzinie prostego wierzenia, t. j. aktu wiary i trwałej psychiki wierzeniowej (habitus).

(C. d. n.) *X. Dr. Henryk Kazimierowicz.*

Papież przeciw pogaństwu nowoczesnemu

Z okazji odczytania dekretów w sprawie kanonizacji błog. Józefa Cottolengo, beatyfikacji Antoniego Clareta i stwierdzenia cudów błog. Konrada Parzham, Ojciec św. wygłosił przemówienie, poświęcone charakterystyce tych trzech mężów świątobliwych, stawiając ich przykład wiernym do naśladowania i podnosząc znaczenie tych aktów dla trzech najbardziej z aktami temi związanych narodów. Winszował więc Papież Hiszpanji, że zyskuje nowy tytuł do chwały, w osobie błog. Clareta, który dobrze znał swą Hiszpanję i dzielił z nią w ciągu swego żywota niebezpieczeństwa i troski poprzedniej rewolucji. „Pragniemy — mówił Papież — by pod wezwaniem z nieba płynących głosów, wszyscy ci, co mają poczucie istotnego dobra, odrzucając na stronę drobne sympatje i upodobania, które rozbijają ich na różne stronnictwa, zjednoczeyli się, by „viribus unitis“ uzyskać wartości, będące dobrem najwyższem t. j. świętość rodziny, zdrowie szkoły i wolność Kościoła do szerzenia owoców i korzyści Odkupienia“. Podkreślając znaczenie błog. Cottolengo w walce z propagandą protestantyzmu we Włoszech oraz tę naukę, jaka płynie z głoszenia przez błogosławionego wybitnie chrześcijańskiego miłosierdzia w stosunku do „maluczkich i biednych, słabych i upośledzonych, tych których świat tak surowo nazywa wyrzutkami ludzkości“, Ojciec św. zaznaczył, że jest na miejscu przypomnieć to tym, którzy pragnęliby wszystkich i wszystko przynieść do poganizmu. Błędy takiego ujęcia życia dostrzegała już starożytność i dziś dostrzega się wszędzie tam, gdzie krzyż Zbawiciela nie dotarł z naszymi misjonarzami, lub gdzie krzyż ten usunięto. Inny naród reprezentuje błog. Konrad, syn ludu niemieckiego, a wywyższenie jego postaci w momencie tak dziejowo tragicznym, jak chwila dzisiejsza, jest prawdziwą łaską Opatrzności. Tragiczną dziejowo nazwał Papież chwilę bieżącą — „albowiem duszom wciąż grozi wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza tym duszom, które szczególnie umiłował Zbawiciel, to jest duszom młodzieży“. W chwili, gdy przesadnie wysuwa się myśli, ideały i praktyki niechrześcijańskie, niehumanitarne, gdy rozwija się przesadnie dumę rasową, sprzeczną duchowi chrześcijańskiemu, szczęśliwie wypływa na widownię postać tak z gruntu chrześcijańska, dając przykład, jakie są podstawy życia istotnie chrześcijańskiego, na które składają się świadomość obowiązków, zwłaszcza względem maluczkich, duch posłannictwa i karności.

Prasa katolicka w Niemczech

Nowa ustawa prasowa w Niemczech nakłada na pisma obowiązek podawania wysokości nakładu i przewiduje wysokie kary za podanie fałszywych czy zmyślonych danych. Dzięki tej ustawie można dziś stwierdzić faktyczny stan prasy katolickiej w Niemczech. „Schönere Zukunft“ z dnia 18 bm. podaje takie cyfry, dotyczące katolickich czasopism:

„Hochland“ — 7430; „Stimmen der Zeit“ — 5300; „Der Gral“ — 2170; „Theologie und Glaube“ — 1800; „Das Wort in der Zeit“ — 1630; „Zeit und Volk“ — 1692; „Deutsches Volk“ — 3200; „Deutscher Hausschatz“ — 28.700; „Der Feuerreiter“ — 111.425.

Dla porównania przytaczamy nakłady kilku poważnych czasopism niekatolickich: „Die Tat“ 13500; „Deutsches Volkstum“ — 6400; „Süddeutsche Monatshefte“ — 5900; „Der Ring“ — 4650; „Deutsche Zeitschrift“ — 3400.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z dziennikami. Wymieniamy poniżej nakłady głównych katolickich gazet codziennych: „Germania“ 10.752; „Kölnische Volkszeitung“ 18.236; „Schlesische Volkszeitung“ 22.450; „Deutsches Volksblatt“ 10.850; „Augsburger Postzeitung 4012; „Bayerischer Kurier“ 6250; „Mainzer Journal“ 10.150; „Düsseldorfer Tageblatt“ 31850; „Westfalisches Volksblatt“ 27.000; „Münsterischer Anzeiger“ 31.850; „Essener Volkszeitung“ 32.016; „Fränkisches Tageblatt“ 21.850; „Bayerische Volkszeitung“ 15.300.

O wiele lepiej przedstawiają się nakłady pism niekatolickich, wśród których dzisiaj pierwsze miejsce zajmują oczywiście pisma hitlerowskie. Z pomiędzy tych ostatnich wymieniamy: „Volkischer Beobachter“ 342.000 i „Westdeutscher Beobachter“ 250.000. Zhitleryzowana dziś dawniejsza „Berliner Morgenpost“ ma jeszcze 340.000 prenumeratorów. „Dortmunder Generalanzeiger“ 190.000; „Berliner Tageblatt“ 74.000; „Deutsche Allgemeine Zeitung“ — 62.000; „Kölnische Zeitung“ 100.000; „Frankfurter Zeitung“ 65.000; „Vossische Zeitung“ 49.000 i t. d.

Natomiast popularne czasopisma katolickie mają nakłady większe. Najwyższy nakład mają: „Essener

[1]) Łuk. III, 22. Dz. Apostol. II, 3.

Kirchenblatter" 116.300; „Leo" 109.500; „Sonntagsblatt" 104.000; „Konradsblatt" 92.000; „Kirchenzeitung" 76.000; „Sonntagsfriede" 72.500 i t. d.

Tego rodzaju prasa jednak, aczkolwiek cieszy się dość wielką poczytnością w niższych warstwach, to nie może z natury rzeczy odgrywać roli regulatora opinji, o którą głównie chodzi.

Katolicy niemieccy nie mają więc nawet piątej części udziału w całej prasie niemieckiej, któryby mieć powinni, ze względu na swój stan liczebny. Prasa w Niemczech ogólnie upadła, ale stan liczebny nakładu procentowo w stosunku do nakładów pism niekatolickich istotnie się nie zmienił.

Dlatego też, pisze „Schönere Zukunft", katolicy mogą się poszczycić na wielu polach zrozumieniem faktycznego stanu rzeczy i zadania chwili, ale nigdy na polu prasy. Na tem polu brak zrozumienia, brak odpowiednich inwestycyj i ofiar, brak koniecznej propagandy i organizacji. Wkłada się miljony i miljony na zakłady wychowawcze na szpitale i różne dobroczynne instytucje, tymczasem mało uwagi poświęca się prasie, która jest najważniejszym regulatorem opinji publicznej.

Sprawy religijne

Ojciec św. o położeniu katolików niemieckich. Onegdaj, korzystając z okazji ogłaszania dekretu upoważniającego do podjęcia sprawy kanonizacji błog. Konrada Parzhem, Ojciec św. w odpowiedzi na hołd złożony przez generała Kapucynów O. Vigilio da Valstagne, wygłosił przemówienie, w którem wysławiał cnoty tego nowego świętego, zwracając szczególną uwagę na to, że są to cnoty łatwo dostępne dla każdego i dlatego winny być naśladowane. Zwracając się zaś następnie do zakonu kapucynów, powiedział Pius XI: „Zanieście błogosławieństwo Nasze całej Germanji, a zwłaszcza Bawarji, w chwili dziejowej, która jest poważną i trudną wogóle, szczególnie zaś poważną i trudną dla Bawarji. Za pośrednictwem tych krajów i tych ludów niech myśl Nasza dotrze do wszystkich drogich nam synów wielkiej rodziny katolickiej. Radujemy się gorąco spowodu tego nowego objawu Boskiej Dobroci, która w tej właśnie chwili, gdy panuje takie pomieszanie pojęć i poglądów, kiedy wyłaniają się i sprowadzają z drogi właściwej prądy nietylko bardzo silne, ale możemy rzec, idące wprost jak nawałnica, która w takiej chwili stwarza nowe potężne wstawiennictwo".

Pomnik Papieża Piusa XI w Warszawie. Jak się dowiadujemy, z inicjatywy p. wojewody Władysława Jaroszewicza ma być wzniesiony w Warszawie pomnik Ojca św. Piusa XI, pierwszego nuncjusza w odrodzonej ojczyźnie i przyjaciela Polski. Pomnik ma stanąć na skwerze przy zbiegu ulic Piusa XI (dawnej Pięknej) i Mokotowskiej.

W celu zebrania składek na budowę pomnika i rozpisania konkursu ma powstać specjalny komitet, złożony z przedstawicieli społeczeństwa stolicy.

Zjazd redaktorów tygodników katolickich. W d. 12 bm. w siedzibie Katolickiej Agencji Prasowej odbył się pod przewodnictwem JE. Ks. Biskupa Stanisława Adamskiego zjazd redaktorów tygodników i innych pism perjodycznych katolickich, który zaszczycił swą obecnością JEm. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup warszawski. Na porządku dziennym były referaty: Współdziałanie KAP-wej z prasą katolicką (ks. dyr. Z. Kaczyński), Współpraca Kościoła z Radjem Polskiem (ks. prał. Jachimowski), Współpraca tygodników diecezjalnych z Akcją katolicką (JE. Ks. Biskup Adamski), Sposoby zorganizowania propagandy tygodników (p. red. Józef Czarnecki, — koref. ks. red. Mondry — Częstochowa), Sposoby zorganizowania kolportażu (ks. red. Siemienik — Katowice - koref. ks. red. Długosz — Kraków), Ustawa prasowa i jej wykonywanie (ks. prał. Z. Kaczyński).

Udział redaktorów w Zjeździe był bardzo liczny.

Błog. Marja Michaela od N. Sakramentu. Dnia 4.III b. r. w bazylice watykańskiej odbyła się uroczystość kanonizacji błog. M. Michaeli od N. Sakr., założycielki zgromadzenia Sióstr Adoracji N. Sakr. — W uroczystości wzięło udział 15 kardynałów, trzech patrjarchów, 40 biskupów, około 40 krewnych nowej świętej i liczne rzesze ludu. Po uroczystości kanonizacyjnej i ustaleniu daty obchodzenia uroczystości św. M. Michaeli na dzień 24 sierpnia, Ojciec św. odczytał homilję, poczem rozpoczął Mszę św. w asyście kardynałów.

Rocznica święceń kapł. Czcig. Sługi Bożego O. Wenantego. W roku b. przypada 20-ta rocznica święceń kapł. śp. O. Wenantego Katarzyńca, franciszkanina, zmarłego w opinji świętości we Lwowie. OO. Franciszkanie wydali w tych dniach nowennę o rychłą beatyfikację O. Wenantego.

Znamienne oskarżenie ze strony polskiego ks. misjonarza w Brazylji. Na łamach numeru lutowego „Pokłosia Salezjańskiego" czytamy ciekawe uwagi misjonarza salezjańskiego X. Antoniego Kuczerowskiego z Luiz Alves (w Brazylji) o pracy duszpasterskiej za oceanem, które kończy bardzo znamiennem oskarżeniem. Nie wolno nam go pominąć milczeniem. Podajemy je w całości bez zmian, zwracając na nie uwagę odnośnych czynników, które mają powierzoną kontrolę nad naszemi placówkami zagranicznemi. X. Kuczerowski pisze:

„Rząd polski zwrócił już uwagę w kierunku polskiej kolonizacji. Niestety, niewiadomo z czyjej przyczyny, stwierdzić wypada, że wydatki łożone przez rząd polski obracają się raczej na zgubę emigracji i polskości. Oto przyjeżdżają w nasze strony wysłani podobno przez rząd „księża polscy", zarażeni herezją, należący do różnych sekt Kościoła Narodowego, nauczyciele, których obyczaje nie stosują się wiele razy do żadnych przepisów etycznych są wśród nich tacy, co nietylko, że występują wrogo przeciw religji, lecz przyjechali tu po to jedynie, by całkiem rozluźnić i tak mało już krępujące węzły moralności... Mają to być przewodnicy rodaków na obczyźnie... Ci to apostołowie polskości otrzymują wysokie zapomogi od rządu, podczas gdy kapłan katolicki-Polak, co z takiem poświęceniem udziela się bezinteresownie swym braciom-rodakom, nie może ani grosza otrzymać, owszem spotyka tylko czarną niewdzięczność, szyderstwo w tutejszych gazetach, które uwodzą i uprzedzają lud do kapłana. Ciężka to skarga, lecz niestety, prawdziwa".

Z piśmiennictwa

Encyklopedja kościelna, t. XXXIII, 1933, Włocławek, 1933, str. 490.

Ostatni ten tom tej znakomitej encyklopedji przynosi chlubę włocławskiej redakcji, wskrzeszającej wielkie tradycje bisk. Nowodworskiego, XX. Aleksandra Zaremby i Pęskiego. Mojem skromnem zdaniem, dzieło postawione jest na takiej wyżynie, w poważne rozprawy poważni pracownicy teologiczni tyle włożyli samodzielnej pracy, że przypis w tytule „podług teol enc. Wetzer'a i Weltego" jestniepotrzebny, a nawet wprowadza w błąd. Bo co Niemcy mają wspólnego np. z całym działem historyczno-literackim polskim?

Jednak mimo całego uznania dla pięknego wyczynu, pozwolę sobie kilka wytknąć błędów, o jakie w encyklopedji nietrudno: str. 11 — miast X. Petecza, winno być X. Pełesza, znanego ruskiego historyka unji brzeskiej, str. 16 — Józef Jędrzej Załuski, nie jest podane, gdzie urodzony, czyżby tego nie mozna stwierdzić? str. 56 — Ksawery Liski, winno być Liske; str. 313: czy o Zubce trzeba było aż 6 stron pisać, czy wypadało o Zielińskim Tadeuszu, który usiłował wstrząsnąć podstawami chrześcijaństwa, jak wykazał X. Szydelski na łamach „Ateneum Kapłańskiego", tylko jedną? Str. 393 -- L. Bogasiński, winno być Bogatyński; str. 400: czemu dat biograficznych X. Żaka nie uzupełniono choćby według Encykl. warsz. t. XI, str. 289?

Pomijając te usterki, które częściowo na karb korektora czy pośpiechu należy położyć, zakończenie wielkiego dzieła należy z wdzięcznością powitać i prosić redakcję, by zajęła się wydaniem tomu uzupełnień, zawierającego biografję współczesnych naszych pracowników teologicznych i wogóle kościelnych, jakich ma już litera Z. Zresztą to już prawdziwy wstyd, żeśmy się księża po wojnie nawet na taką encyklopedyjkę nie zdobyli jak wydana przez prof. A. Paretiatkiewicza i M. Sobeskiego „Współczesna kultura polska" (Poznań, 1932, str. 319).

X. N. Cieszyński.

Nominacje wśród duchowieństwa diecezji tarnowskiej. Ojciec św. Pius XI raczył najmiłościwiej zamianować Księży: Franciszka Walczyńskiego, dziekanem Kapituły katedralnej, Protonotarjuszem Apostolskim; X. Kaspra Mazura, X. dr. Józefa Lubelskiego, X. kanclerza Romana Sitkę, kanoników katedralnych i tajnych szambelanów, prałatami domowymi; X. Romana Mazura, proboszcza w Nowym Sączu i tajnego szambelana, zamianował prałatem domowym; zaś X Józefa Chrząszcza, dyr. Seminarjum żeńskiego w Tarnowie i X. dr. Władysława Kuca, proboszcza w Bochni, tajnymi szambelanami.

Na fundusz wydawniczy złożyli: Przew. X. Dr. A. Cieślik, Lwów, zł. 22; X. J. Bok T. J., Dziedzice, zł. 10; X. prob. J. Drybała, Tarnawa, zł. 4; X. E. Matzel, New York, U. S. A. zł. 19.90. — Czcig. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!"

Corrigenda. Nr 11, str 126, Wiadomości diecezjalne czytaj: X. Infułat Dr. *Bąba* zamiast Rąba!

Bardzo za tę omyłkę przepraszamy Czcig. X. Infułata.

Redakcja.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

10—10 poleca

wina mszalne w wielkim wyborze po cenach najniższych!

Cenniki i oferty na żądanie!



PRAWDZIWY SMAKOSZ
PIJE TYLKO
HERBATĘ
ŚWIATOWEJ MARKI
„INDOCHINA"

INDOCHINA

ZASTĘPSTWO I SKŁAD:
LWÓW, UL. WAŁOWA 14
TELEFON 24-34.
DO NABYCIA
WE WSZYSTKICH SKLEPACH.—



Rok założenia 1866.

Marcin Müller

Specjalny Magazyn nowości dla Panów

Lwów, Plac Halicki 14

(obok Banku Hipotecznego)

poleca: **bielizną, krawaty, trykotaże, kapelusze, parasole, kalosze, laski, płaszcze.** 3—15



Jedynie najlepsze amer. maszyny do pisania

ROYAL

: : poleca na dogodne spłaty : :

Fma Stanisław Dobrzański

Lwów, ul. Kościuszki 6. 9—10 **Tel. 15-27.**

Znakomitą kawę „Expresso", jakoteż ciastka, torty, czekoladki i wyborowe lody włoskie poleca Przewielebnemu P T Duchowieństwu Chrześcijańska Cukiernia „ITALJA"—Lwów, pl. Bernardyński 12. 1—1

Fot. ***R. i Z. HUBEROWIE***

Lwów, ul. Romanowicza 11. mezzanin

R. Z. 1869. *Tel. 35-57.*

Zdjęcia fotogr. kościołów, obrazów. Masowe reprod. — Ceny b. niskie. 4—4



19—26

Michał Bryliński

LWÓW, Zamarstynowska 41. — Tel. 63-56.



Odlewa dzwony dowolnej wielkości i wagi, harmonijne, o miłym i dźwięcznym głosie. — Długoletnia gwarancja. Solidność firmy potwierdzają niezliczone listy pochwalne i uznania

Wykonuje artystyczne odlewy jak: bronzowniczo-maszynowe, budowlane, płaskorzeźby, figury i t. p. 4—4

PONOWNA

ZNIŻKA CEN

ZA

gronowe, gwarantowanie naturalne

WINA MSZALNE

WĘGIERSKIE I WŁOSKIE

$^3/_4$ litr. butelka od zł 2·50 do zł 4·90

1 litr w beczce „ zł 3·20 „ zł 5·50

ODDZIAŁ HANDLOWY LIGI KATOLICKIEJ 17

we Lwowie, ul. Grodecka 2 B.



KAPELUSZE i CZAPKI

we wielkim wyborze

poleca 2—15

F-a **ANTONI KAFKA**

LWÓW, ul. HALICKA 4.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-POZŁOTNICZY
STEFANA BABECKIEGO
WE LWOWIE, UL. ORMIAŃSKA 35
wykonuje złocenia, srebrzenie, lazurowanie ołtarzy, ambon, figur, ram i t. p. oraz malowanie tychże. — Odnawia i naprawia sprzęty kościelne na wygodnych warunkach
16-26 i umiarkowanych cenach. Rok założenia 1911

Kapelusze — bielizna — krawaty

po cenach najniższych — poleca nowootworzony magazyn nowości dla Panów **RUDOLF MOKRZYCKI, Lwów, Rutowskiego 2** Dom Kapituły 2, naprzeciw firmy E. Riedla. 1

DZWONY

KOŚCIELNE DOSTARCZAJĄ
ODLEWNIE BRACI FELCZYŃSKICH W **KAŁUSZU**
i LUDWIK FELCZYŃSKI i S-ka W **PRZEMYŚLU**

NOWOŚĆ!

Pęknięte dzwony historyczne spajamy wynalazkiem Ludwika i Michała Felczyńskich pod gwarancją uzyskania pierwotnego tonu i dźwięku : : : : : : : : : :

UWAGA: Wobec podszywania się pod naszą firmę innych osób, oświadczamy, że prócz fabryki w Kałuszu i Przemyślu — w całej Polsce, ani też we Lwowie, żadnej filji nie posiadamy. 8—10

T. CIEŚLIŃSKI

PRZEMYŚL
TELEFON nr. 46

ZAPRZYSIĘŻONY DOSTAWCA WIN MSZALNYCH

Wobec zniżki taryfy pocztowej na towary żywnościowe, oferuję do każdej stacji **pocztowej i kolejowej w Polsce opłacone, opakowanie gratis!**

Zamawiać można kartkami 5-groszowemi żywnościowemi, do nabycia na każdej poczcie! 3—22

	10 flaszek Zł.
Maślasz (Tokaj 2 put. **kuracyjny**) . .	65·—
Malaga 10-letnia **kuracyjna** . . zł 48 i	60·—
Barsac francuski aromatyczny, pełny .	40.
Muscat OO. Białych, Algier, słodki . . .	58·—
Muscat OO. Białych, Algier, wytrawny .	45·—
Tokaj wytrawny Szamorod	57·—
Muskat de Missa Dulce, słodkie I-ma .	50·—
Hiszpańskie deserowe	45·—
Szamorodner wytrawny, aromatyczny .	45·—
„ „ smaczny, stołowy	40·—
Alcamo, Sycylja	37·50
100 lit. Wina włoskiego mszal.	350·—
100 lit. „ węgierskiego mszal. .	360·—
100 lit. „ hiszpańskiego „ słod. .	395·—

Futra przechowuje

przez lato, specjalny magazyn-chłodnia — pełna gwarancja — wszelkie przeróbki — futra nowe wykonuje najstaranniej

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
KAROLA SCHURERA — Lwów, Senatorska 11 a
39—52 **Telefon 69-56.** (boczna Romanowicza)

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 5—6
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78

Liczne podziękowania
i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie

Lacrimas miseri absterge. Petit „Infelix Emeritus", 6—6

SUTANNY

Czamary, mantyle, oraz wszelkie roboty dla Przewielebnego Duchowieństwa wykonuje solidnie
12—26

HANKUS Władysław, Lwów, Sapiehy 79

Organista zawodowy, gra i śpiewa bardzo dobrze, szuka posady. Organista, Lwów, Żółkiewska 162 2—2

Znany z solidności Artystyczny Zakład Rzeźby Kościelnej

Jana Wojtowicza

w Przemyślanach, woj. Tarnopol.

poleca P. T. Duchowieństwu: Ołtarze, ambony, chrzcielnice, konfesjonały etc. Odnowienia i konserwacje starych ołtarzy. — Ceny najprzystępniejsze. — Dogodne spłaty. — Wieloletnia gwarancja. 2

Na wiosenny sezon **poleca wszelką galanterję kuśnierską, według nadeszłych najnowszych żurnali**
MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
ALEKSANDRA WRÓBLA
Lwów, Halicka 20. Tel. 57-04.
33—52

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul Zygmuntowska 4